Rok II | Marzec 1931 | Zeszyt 2

ZŁOTA NIĆ

Czasopismo młodzieży
I Pryw. Seminarjum N. Ż. im. Bł. Kingi w Tarnowie.

Wychodzi co drugi miesiąc
Pojedynczy zeszyt kosztuje 50 gr

Treść:

Nakładem „Gminy Szkolnej“ I Pryw. Sem. N. Ż. im. Bł. Kingi w Tarnowie
Odpowiedzialna Redaktorka: Grysiówna Marja, Tarnów, ul. Tertila 18

Rok II. Marzec 1931 Nr. 2

ZŁOTA NIĆ

Czasopismo młodzieży I. Prywatnego Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego im. Bł. Kingi w Tarnowie

Do Was...

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!"
(Mickiewicz: „Oda do młodości")

Zwracamy się do Was, starsze Koleżanki, które opuściłyście już mury szkolne i dziś, na dalekich nieraz placówkach, poświęcacie Ojczyźnie Wasz trud serdeczny.

Zwracamy się do Was, aby się Wam z czemś zwierzyć — i o coś Was prosić...

Dostałyście do ręki „Złotą Nić" i przyjęłyście ją z rozrzewnieniem. Nas cieszy i dumą napawa to Wasze rozrzewnienie... Ono nas umacnia i zachęca do pracy na obranej drodze.

My chcemy Wam dać nieco tego, co dla Was jest równie drogiem, jak i dla nas: życia naszej szkoły. Chcemy, by odżyły w Was wspomnienia najszczęśliwszych chwil w życiu, beztroskich, jasnych. Może nie będzie to nieraz zupełnie doskonałe, ale wybaczcie, wszak my dopiero próbujemy swych sił.

Od Was zaś oczekujemy wiadomości o Waszych posadach, stosunkach, warunkach pracy. — Nas to przecież bardzo zajmuje, choćby z tego względu, — że i nas podobne warunki czekają w przyszłości, nie mówiąc już o tem, że pragniemy coś więcej wiedzieć o naszych starszych Koleżankach. Pragnęłybyśmy również poznać przez Was życie kresowe ludu, sztukę ludową i przyrodę. Wszak my to tak mało znamy, a któż nam może udzielić lepszych informacyj od Was, które to wszystko poznajecie?

Prosimy Was gorąco o współpracę z nami, aby „Złota Nić" mogła osiągnąć naprawdę swój cel, łącząc nasze serca w jedną całość, przetkaną złocistą nicią wspólnych umiłowań i dążeń.

Kolbuszówna Zofja, k. V.

Imieniny Pana Marszałka

My pierwsza brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos -- rzuciliśmy
Swój życia los... Na stos! na stos!

Z temi słowy żołnierskiej piosenki dążyłaś śmiało na bój „pierwsza brygado"! Zawsze nieulękniona, twarda, mimo krwawych widm, zbroczonych pól, darłaś się na wroga, by już raz wkońcu zadecydować o losie Polski, by wreszcie ujrzeć ją wolną i niepodległą!

Prowadziłeś Wodzu żołnierzy na bój, — zawsze z wiarą i ufnością w lepsze południe, zawsze z jednym, świętym celem w sercu, a każde zwycięstwo Twoje było różowym świtem wolności! I pokazałeś, że „chcieć — to móc", stworzyłeś wolną Polskę! Zato właśnie czcimy i kochamy Cię teraz — wszyscy!

* * *

Wyrazem naszej czci dla P. Marszałka był „uroczysty poranek", urządzony w dniu Jego Imienin w naszym zakładzie.

Pierwszą część programu wypełniły śpiewy i deklamacje dzieci ze Szkoły Ćwiczeń, które świetnie wywiązały się ze swego zadania. Śpiewy dzieci płynęły wprost z głębi serca ku Temu, który patrzył na nie z portretu z „marsową miną" na czole.

Deklamacje wprawiły nas poprostu w podziw. Oddane były z uczuciem; pokazały dziewczynki, jak bardzo kochają swemi małemi serduszkami „Wielkiego Dziadzia".

Referat i deklamacje koleżanek przypomniały nam wielkie zasługi P. Marszałka względem Ojczyzny i nasze obowiązki wobec Niego.

Nastrój był taki uroczysty, a równocześnie taka cisza, że było prawie słychać przyspieszone tętno serc naszych.

Przy śpiewie szkolnego chóru wystąpiły na twarze silne rumieńce, a oczy wszystkich wpatrywały się w Tego, „co orężem wykreślił granice Polski".

Chwila wytchnienia — na dzieci ze Szkoły Ćwiczeń spada deszcz cukierków z rąk Ks. Dyrektora...

Po orkiestrze smyczkowej zabrał głos Ks. Dyrektor.

„Musimy uiścić się z długu względem Dostojnej Osoby Marszałka, a uczynimy to wówczas, gdy pójdziemy Jego śladami, zawsze wierne Jego ideom i hasłom; musimy ćwiczyć się w karności wewnętrznej i spełniać dobrze swe obowiązki".

Uroczystość zakończono hymnem państwowym.

Że cała młodzież dzisiejsza kocha P. Marszałka, świadczył „poranek", urządzony w tymże dniu w Sokole, staraniem wszystkich szkół średnich w Tarnowie. Program uroczystości był bardzo obfity i urozmaicony, a nastrój podniosły i uroczysty.

„Czarna" k. III.

Od Tarnowa...

(Wspomnienie z wycieczki)

Skończony pod Łowczówkiem bój
Ścichły armaty. Okopy milczą.
— — — — — — — — —
Piechoto!
Pomniki twego męstwa, które nie zagasną,
To groby!
(Lubicz)

Jesteśmy w Pleśnej. Rzuciwszy okiem na południe, zatrzymamy je na szczytach malowniczych wzgórz. Wzgórza te pokryte lasami, albo uprawnemi polami.

Na jednem z tych wzgórz, patrząc w stronę wschodnią, spostrzeżemy coś w rodzaju kapliczki. Nie pomylimy się, gdyż rzeczywiście znajduje się tam kapliczka. Podejdźmy do niej.

Wąska, kręta droga, idąca lasem pod górę, zaprowadzi tam tego, kto jeszcze nie był; myśmy tam już były.

Na wzgórzu znajduje się cmentarz, z trzech stron otoczony polami, a z czwartej lasem; wśród grobów i pomników, wzgl. krzyżów, stoi kapliczka.

Cmentarz ten, to cmentarz wojskowy. W grobach jego śpią cicho, spokojnie, pełni chwały — polscy legjoniści.

W grudniu 1914 r. stoczono pod Łowczówkiem bój. Dnia 20-go grudnia na terenie Pleśnej pokazała się pierwsza patrol austrjacka, za nią od południa i zachodu ciągnęły wojska sprzymierzone naprzeciw nacierających z Tarnowa Moskali.

W Łowczówku stały wtedy polskie legjony. Dnia 22-go grudnia rozpoczęto bój, który potęgował się przez następne dni, dochodząc do punktu kulminacyjnego w wilję Bożego Narodzenia. Nad Pleśną i okolicami przelatywał ze świstem grad kul, raniąc i zabijając. Łuny pożarów rozjaśniały ciemne noce, wypędzając z domów przerażonych mieszkańców, którzy, szukając schronienia, ginęli po drodze.

Nacisk ze strony rosyjskiej był silny — nasi legjoniści walczyli jednak dzielnie, rosząc pole swą krwią. Rosja prażyła ostrym ogniem. Legjonom zabrakło amunicji i żywności. Amunicję zastąpiono w części karabinami rosyjskiemi, — „żywność zastąpić nam w tym boju musiała twarda chęć zwycięstwa".

Linje walczących leżały naprzeciw siebie o 30—40 kroków odległości. Napróżno szalał ogień artylerji nieprzyjacielskiej, nasz front stał w ogniu, wszystkie rezerwy wcieliwszy w obrót walki. Front nieprzyjacielski zasilały wypoczęte oddziały coraz to nowych grup.

„Żołnierze! uporem swym, hartem i męstwem tego dnia, wystawiliście sobie świadectwo, godne tych wszystkich, których sława przyświeca Waszemu orężowi. Dowiedliście, że niema wysiłku i niema ofiary dość trudnej, byście jej nie podjęli, gdy wróg złamać Was pragnie, a Wy zwyciężyć chcecie".

Wieczorny rozkaz cofnął naszą linję z jej stanowisk, by w godzinę potem ponownie ją na nie powołać.

Powróciliśmy, wyrzucając gdzie niegdzie nieprzyjaciela bagnetem z zajmowanych przez nas dawniej stanowisk.

Odeszliśmy, odparłszy 16 ataków moskiewskich, zostawiając za sobą 100 poległych. Przeciwnik stracił w boju pod Łowczówkiem niemniej, jak 4000 rannych i zabitych. Odeszliśmy, uprowadzając z sobą 600 jeńców, w tej liczbie 18 oficerów.

„Żołnierze! W bitwie pod Łowczówkiem daliście dowód męstwa, które szacunkiem przejmuje dla Was szeregi armji, a za które nieprzyjaciel płaci stosami trupów i rannych".

Temi słowy odezwał się w noworocznym rozkazie D-twa I. pułku, podpułk. Kazimierz Sosnkowski.

„Skończony pod Łowczówkiem bój". W lasach i na polach pełno mogił poległych legjonistów-bohaterów.

* * *

Zbliżała się pierwsza rocznica słynnego boju; W Tarnowie Liga Kobiet N. K. N. postanowiła „skupić rozrzucone na pobojowisku groby i uczcić pomnikiem pamięć bohaterów, którzy tak obficie zrosili młodą krwią swoją okoliczne pola". Już w pierwszych miesiącach 1916 r., na wzgórzu, gdzie wrzał najgorętszy bój, złożono na oddzielnej części cmentarza 68 ciał poległych legjonistów, które ekshumował oddział wojskowych grabarzy. Wkrótce potem Liga Kobiet postawiła na tym cmentarzu kapliczkę.

Tuż przed kapliczką spoczywają nasi bohaterzy, dalej żołnierze austrjaccy, za kapliczką Rosjanie.

Liga Kobiet chciała, by na tym cmentarzu leżały tylko zwłoki legjonistów, lecz nie zgodziła się na to wojskowość. Wzgórze to



Cmentarz Legjonistów w Łowczówku, poległych w bitwie dnia 24 grudnia 1914 r.

stało się miejscem wycieczek mieszkańców Tarnowa, a szczególniej wycieczek młodzieży.

Byłyśmy tam. Po męczącej i nużącej drodze, zabiły żywo serca nasze na widok kapliczki i cmentarza. Groby przemówiły

do nas: „Tu wrzał najgorętszy bój, tu polegliśmy za wolność, którą Wy teraz posiadacie". Z piersi naszych wydobyła się pieśń, pełna wdzięczności i czci: „Hymn poległych".

Hymn brzmiał donośnie na wzgórzu, z którego schodził powoli cichnąc, przez lasy, ku zamieszkałej dolinie:

Dziś, gdy opadły kajdan pęta,
Gdy brzmi zwycięsko narodu śpiew,
Hołd i podzięka, pamięć święta
Tym, co za wolność lali krew.

Przez drzwi zamkniętej kapliczki widać było kilka wieńców. Jedne były już zniszczone, pewno dawniej tu je złożono; inne były dość świeże. Na jednym z nich, względnie na szarfie jednego, przeczytałam złoty napis: „Polska powstała, by żyć!"

Te słowa złożono legjonistom. Złożono je, lecz czy dla nich?

Nie, słowa te do tych, „co śpią w ciemnej mogile", mało mówią, one mówią więcej do nas, do naszych młodych serc.

Młodzieży! Polska powstała, by żyć!

Mila Grzewińska k. IV.

Nasze wycieczki pedagogiczne

Przygotowując się do zawodu nauczycielskiego, nie możemy ograniczyć się do zdobycia tylko teoretycznych wiadomości, lecz powinnyśmy poznać tę naszą pracę przynajmniej w zbliżonych warunkach — jakie nas czekają w najbliższej przyszłości na różnych naszych placówkach.

Zakład nasz, pragnąc wychowanki swe przygotować jak najlepiej do życia, aby przyszła ich praca była pewną i owocną, daje nam „próby" tej pracy.

Abiturjentki zwiedzają szkoły poszczególnych typów, jakie mogą spotkać i przeprowadzają lekcje, ucząc się wcześnie łamać trudności.

Inaczej bowiem wygląda nauka w szkole niżej zorganizowanej, jaką jest szkoła jednoklasowa i dwuklasowa, a wyżej zorganizowanej jak pięcio i siedmioklasowa.

Próbowałyśmy już swych sił w jednoklasowych szkołach w Gumniskach i Chyszowie, prowadzonych wzorowo przez zakonnice. W Mościcach poznałyśmy zasady nauczania w szkole dwuklasowej.

Ostatnio odbyłyśmy wycieczkę do szkoły rozwojowo — siedmioklasowej w Skrzyszowie. Wycieczką można to było nazwać z powodu większej odległości i miłych okoliczności.

Z niecierpliwością oczekiwałyśmy przybycia autobusów. Spoglądamy ciągle na zegarki, bo przecież nie można się spóźnić do szkoły!... Zajechały wreszcie i wśród okrzyków, biegania, radości — wsiadamy. Miejsc mało, tłoczymy się jak „śledzie", ale to nic, nie tracimy humoru, bo przecież nie jedziemy na „koniec świata"... a naszemu Kochanemu „Dziadkowi" i „bohaterkom dnia", pieczołowicie tulącym swe pomoce naukowe — zawsze się znajdzie lepsze miejsce. Jedziemy wreszcie z wesołym śpiewem i radosnem obliczem, jednak nie obeszło się i bez katastrofy, bo podróżujący razem z nami samolot, zabrany z naszego muzeum, złamał gdzieś w zamieszaniu śmigę.

Piękny krajobraz, okryty miękkim śniegiem mija szybko i wreszcie zajeżdżamy przed dużą, murowaną szkołę. Kierownik jej i nauczycielki witają nas i zapraszają serdecznie do wejścia. Wchodzimy — rozpoczynają się wkrótce lekcje.

Pierwsza kol. Srebrówna przeprowadziła lekcję o sześcianie i prostopadłościanie. Trudności miała wielkie, jak zawsze z rachunkami.

Dalej w 3 oddziale kol. Szczygłówna robi z dziećmi doświadczenia z samolotem i trzeba było widzieć, jak szczególnie chłopcy majstrowali koło niego, sterowali go, kręcili śmigą, ubolewając nad jej złamaną drugą połową.

Kol. Szparówna w 5-tym i 6-tym oddziale barwnie przedstawia dzieje Polski podzielonej i kongres wiedeński.

Kol. Taraszkówna z nadzwyczajną łatwością nauczyła dzieci w II klasie poznawać się na zegarze.

Ale chyba już najtrudniej jest nauczyć dzieci pisać litery p. Nie napróżno kol. Wantuchówna aż z Tarnowa wiozła z sobą dużą prawdziwą piłę.

Miłem wytchnieniem wśród tej ciężkiej pracy była dla dzieci i dla nas lekcja śpiewu kol. Wardzalanki. Dzieci nauczyły się bardzo szybko pięknego kanonu: „Nad Wisłą, nad szarą".

Jak w kalejdoskopie przesuwa się przed naszą duszą „nad szarą Wisłą" stary Kraków, nad nim szybuje w przestworzu dzielny polski lotnik i strzeże spokoju ojczystego kraju, by okrutny wróg nie zniszczył jego pól i łąk zielonych.

A wskazówka zegara pokazuje nam mijające godziny, które zbliżają nas do celu.

Dzieci odpowiadają dobrze, szybko się orjentują i myślą. Duże wiadomości z zakresu wszystkich przedmiotów świadczą o dobrem kierownictwie nauki i dobrych siłach nauczycielskich.

Na przerwach starałyśmy się zbliżyć do dzieci, rozmawiałyśmy z niemi.

Po lekcjach poszłyśmy zwiedzić kościół. Jest to stary, bo z r. 1313 pochodzący kościółek, z drzewa modrzewiowego, kryty gontami.

Dookoła znajduje się drewniany krużganek. Malowniczo wygląda, położony na wzgórku i otoczony staremi olbrzymiemi lipami. Wewnątrz posiada piękną, również starą polichromję stylizowanych roślin, między któremi przewija się napis: „Bogarodzica".

Do cennych zabytków należy stare zniszczone malowidło w głównym ołtarzu i jeden z najstarszych obrazów Matki Boskiej w Polsce. Kościółek ten posiada charakterystyczny, rzadko spotykany płaski strop, łączący się z dwiema bocznemi kaplicami w wypukłe sklepienie. Starą rzeźbą są ozdobione ławki kolatorskie przy głównym ołtarzu.

Nastrój kościółka jest miły, człowiek czuje się bliższym Boga i z ufnością powierza Mu swoje troski.

Z ust naszych popłynęła serdeczna wspólna modlitwa i zaśpiewałyśmy: „Pod Twą obronę".

Po zwiedzeniu kościoła tamtejszy ks. Proboszcz zaprosił nas na plebanję. Przyjął nas bardzo gościnnie w myśl przysłowia: „Czem chata bogata, tem rada".

Dziękując za gościnę, zaśpiewałyśmy nasze hasło seminaryjne, a na końcu serdeczne: „Niech żyje, żyje nam".

Musiałyśmy jednak prędko zabierać się w drogę, bo autobusy już czekały dawno.

Kilka jeszcze pożegnań i ruszyłyśmy z powrotem do Tarnowa.

Kronika

Drugie półrocze zaczęłyśmy dnia 4 lutego od wysłuchania Mszy św. przed lekcjami.

Dnia 15 lutego odbyło się przedstawienie p. t.: „W opiece Marji", staraniem Sodalicji szkolnej. Dochód przeznaczono na cele misyjne.

W dniach od 19 do 21 lutego odbył się w naszej szkole kurs oświatowy. Wykładów słuchały uczennice V kursu z naszego Zakładu i uczennice kursu V Zakładu SS. Urszulanek.

Od dnia 2 do 6 marca odbyłyśmy rekolekcje, zakończone wspólną spowiedzią i Komunją św.

Dnia 10 marca rozpoczął się harcerski kurs dla zastępowych. W kursie biorą udział harcerki z Sem. I i II w liczbie 38. Uwzględnione są działy: ideologji, samarytański, pionierki, terenoznawstwa, organizacji, gier polowych, śpiewu i przyrody.

Dnia 18 marca po lekcjach złożyłyśmy życzenia naszemu Czcigodnemu Ks. Dyrektorowi z okazji Jego Imienin.

Harcerki ofiarowały w tym dniu „bibljotekę" dla jednej ze szkół powszechnych, którą następnie przesłano do Szkoły 1 klasowej w Chełmie, na ręce nauczycielki Broni Sowianki.

Dnia 19 marca odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na program uroczystości złożyły się popisy orkiestry smyczkowej, deklamacje i śpiewy dziewczynek ze Szkoły Ćwiczeń i uczennic Seminarjum, oraz referat. Uroczystość zakończyła się przemówieniem Ks. Dyrektora i hymnem państwowym.

W tym samym dniu odbył się w sali Sokoła poranek, urządzony staraniem młodzieży wszystkich szkół średnich Tarnowa, zgrupowanej w Redakcji pisma międzyszkolnego: „Nasze Życie".

Dnia 31-go marca po lekcjach zaczęłyśmy ferje wielkanocne z myślą o bliskiej uroczysto0cł 3 maja — — — i pewnych niespodziankach.

Czemu?...

Czemu smutku tyle?
Czemu tyle łez?
Wszak już idzie wiosna,
Wszak już zimy kres!

Już słońce łzy suszy,
Niknie każdy ból
Za wiatru powiewem
Z zielonawych pól...

Lecz może są smutki,
Lecz może jest żal,
Którym nie pomoże
Szum wiośnianych fal...

Może łzy popłyną,
Choć świat słońcem drga,
Choć cudna pieśń wiosny
Wokół ciebie gra?...

Z.

Do wiosny

Przyjdź, o wiosno ukochana,
W wieńcu z fiołków, z bzu,
Ptaszął śpiewem rozśpiewana,
Zbudź się, zbudź ze snu.

Przyjdź do lasu i na łąki,
Usuń zimy pleśń...
Niech zanucą nam skowronki
Swą podniebną pieśń.

Sypnij kwiatów deszcz pachnący,
Słońce niech nam lśni
I rozjaśni panujący
Mrok pochmurnych dni. K.

Listy starszych Koleżanek-Nauczycielek

Łosicze, woj. poleskie

Piszę o moich dzieciach...

W niskiej szerokiej izbie szkolnej, z nad szeregów czarno. malowanych ławek, podnoszą się mizerne twarzyczki dziecięce. Wyrażają skupienie i zainteresowanie. Słuchają w ciszy opowiadania o starych dziejach, o ludziach pierwotnych, o królach — i zapewne dziwią się ogromnie.

Jakże inne wydaje się im to od ich codziennego życia. Błyszczą oczy dzieci zapałem, kiedy opowiadam o walkach z Tatarami — łzami zachodzą na myśl o bohaterskiem poświęceniu Głogowian.

Nic dziwnego, ża potem mogę oglądać dokładnie zilustrowany przebieg walki, dopiero co opisanej — między dwoma oddziałami chłopców. Nie brak przy tem guzów i sińców, — ale któraż walka bez tego się obejdzie — trudniej tylko o jasyr, dzięki chyżości młodych nóg.

Ale zabawa, to u nich rzadkość. O! bo to nie nasze, szczęśliwe i naprawdę uprzywilejowane dzieci, którym pozwala się na dzieciństwo, które są całą troską rodziców.

Gdyby obok tych zdrowych, uśmiechniętych, czyściutkich i wystrojonych dzieci, postawić gromadkę mizernych, ziemistobladych i obdartych „kopciuszków" poleskich, niemałą stwierdziłoby się różnicę.

Tu na sielskie i anielskie, pogodne dzieciństwo niema czasu.

Ma się przed sobą gromadkę robotników, dorosłych ludzi w minjaturach. To wrażenie wzmacnia jeszcze i strój dzieci, długi aż do ziemi — zupełnie jak u dorosłych.

Jakże pracować mogą takie dzieci?

Dziewczynki po całych dniach dźwigają na słabych rączętach małe dzieci, uginając się pod tym ciężarem. Najczęściej i piastunka i dziecko umorusane, co się zowie — dziewczynka ubrana w jakąś starą, ogromnie długą matczyną spódnicę i podobnie stary i podarty „żupan", dziecko ledwo okryte strzępami „rubaszki".

Chłopcy mają inny dział pracy. To zawodowi pastuszkowie, siedzący całemi dniami na uroczyskach przy bydle.

Co chwilę, na pytanie, dlaczego ten a ten nieobecny w szkole, usłyszysz odpowiedź: „Skot pasie", „towar prognał". A czasem cośkolwiek większy chłopiec jedzie do lasu po drzewo, albo po siano gdzieś w błota i wraca późną nocą.

Jeśli się przytem uwzględni liche pożywienie, które w znacznej części, albo i w całości, stanowią ziemniaki, nie można się dziwić temu, że dzieci są przeważnie wychudłe i niezdrowe.

Tak przedstawia się ta armja malutkich pastuszków i niań. I zupełnie zrozumiałem byłoby, gdyby oczy tych mizeraków, po godzinie czy dwu nauki, powlokły się znużeniem. A jednak tak nie jest.

Pragną wiedzy. Szukają poza swoim ciasnym i zasklepionym światem, jakiegoś innego — jaśniejszego.

Najlepiej o tem świadczy chwila pożyczania książek. Widzi się prawdziwy głód książki. Oczy dziecinne łakomie niemal patrzą na stos książek. Śledzą każde poruszenie ręki, byle otrzymać tę, której pragną, upominają się o grube książki, „kob było z czeho czytaty". Wyciągają się naraz wszystkie ręce i otwierają usta: „Eta tołsta dla mene, dla mene".

Jakże się cieszą, kiedy każę im wybrać taką, która się im podoba, albo zawołam do swego mieszkania i pokażę te i owe książki.

Bo książka daje im cały ten zaczarowany świat, który inne dzieci mają wokół siebie na usługi, a do którego one podświadomie tęsknią — wnosi w ich życie jasny promień radości i powiew z szerszego świata.

Nieraz też podczas zawiei i mrozu, drepcze taki malutki Poleszuk w ogromnych „postołach" przez wieś, nie dbając na zimno, bo oto niesie pod pachą książkę-skarb. Prędziutko ukryje się z nią na wielkim piecu, albo na skraju ławy, gdzieś w kącie przysiędzie i zagłębi się w rozkoszy czytania...

Kierońska Józefa

Sopaczewo, woj. wołyńskie.

Chcę Księdzu Dyrektorowi donieść coś o sobie i o kursie, który odbyłam w czasie wakacyj. Kurs sam był bardzo praktyczny, a o wartości jego przekonałam się, gdy przyjechałam do Sopaczewa, powiat Sarny, gdzie nie spotkałam ani jednej rodziny polskiej, tylko samych Rusinów. Pracy miałyśmy bardzo dużo, tak, że nieraz zdawało się nam, że jest to okres przedmaturyczny i miałyśmy wrażenie, że to jeszcze lata szkolne. Słuchałyśmy codziennie 3 godziny wykładu z historji języka ruskiego i gramatyki (to najgorsze!), a 3 godziny były praktycznych zajęć, jak: czytanie, mówienie i pisanie. Koszta tego kursu były minimalne. Internat był prowadzony w szkole bezpłatnie, a utrzymanie dobre kosztowało nas 35 Zł, bo Kuratorjum dopłacało za nas po 1·50 Zł dziennie. Rezultat kursu był pomyślny. Dostaliśmy pochwałę od P. Wizytatora Kudelki, który przez dwa ostatnie dni był na wizytacji.

I naprawdę dużo z tego kursu skorzystałam. Teraz mogę zrozumieć moich ludzi — i choć z biedą rozmawiać z nimi. Oni po polsku prawie nic nie rozumieją, a ze wszystkiemi sprawami idą do nauczycielki. — Warunki pracy są ciężkie. Do stacji Rafałówki 18 km, a do miasta Rafałówki Starej, gdzie jest poczta, 8 km. Jest to takie miasto, jak u nas najgorsza wioska. Sopaczewo, to wioska licząca do 200 domów, jednak bardzo „bogata w dzieci". Do szkoły ma chodzić 85 dzieci zeszłorocznych, nowych przybywa 60, a takich, które powinny chodzić z roczników 1917—1923, a jeszcze nie chodziły, jest przeszło 150. I na taką ilość dzieci jest jedna maleńka klasa o 2-ch oknach kwadratowych (bok 50 cm!), ciemna, z piecem w środku. Jest to stara, niska, wiejska chata. Do tego 4 połamane ławki, tablica, stół i liczydło — to wszystko, co wchodzi w zakres inwentarza szkolnego.

Otóż ja jestem kierowniczką tej szkoły. Rozumiejąc swój urząd i obowiązki, wysłałam spis dzieci do P. Inspektora, by przysłał drugą siłę i tak jest nas teraz dwie, bo zaraz przyjechała koleżanka z Leżajska, która też pracuje pierwszy rok. Narazie uczymy w jednej klasie, bo dopiero wynajęto drugi taki sam dom i w tygodniu mamy wszystko z gminy dostać, a wtedy zaczniemy naukę normalną.

Mieszkamy na razie w klasie za piecem, bo mieszkanie nieskończone, ale pocieszamy się nadzieją, że jakoś to będzie. Czujemy się dobrze, jesteśmy zadowolone, tylko najgorsza sprawa z gotowaniem. Mamy t. zw. „peczki", ale nie umiemy w nich palić i gotować.

Ludzie są nadzwyczaj dobrzy, zajmują się szkołą, nauczycielką, ale dzieci to niezbyt chcą posyłać, bo niema im kto bydła paść. *Co się im powie, to uważają za święte, wszędzie „wolno" im kraść, tylko u nauczycielki broń Boże! Sołtys zapowiedział, że jak coś złego kto zrobi nauczycielce, to już nie może znajdować się we wsi,* a ponieważ jest bardzo silny, więc się go boją. Zresztą policja jest we wsi codziennym gościem...

Cudowne są tutejsze okolice. Las, rzeka, łąki, tak, że można się tu przyzwyczaić i nigdy nie jechać z Polesia*). A jeszcze wczuć się

*) Obecnie powiat „Sarny" włączono do woj. wołyńskiego (dop. Redakaji).

w tych ludzi, w ich życie, zrozumieć ich, to rzeczywiście można im pozazdrościć takiego prostego, szczerego życia. Tak zżyci z przyrodą, że gdy jadą do miasta na jarmarek, to dzieci nie mogą usiedzieć w mieście.

Uczniowie przeważnie prawosławni, a część jest sztundystów; to najgorszy element w szkole. Nie wolno im śpiewać, bawić się, gimnastykować, a jak przyjdzie godzina, kiedy Duch św. zstępuje na nich (według ich wierzeń), to siędzie kamieniem i żeby go zabił, to nie ruszy się. Katolików mam dwu, to synowie leśniczego.

Kościół jest od nas o 18 km w Rafałówce-Stacji; raz na 2 tygodnie będzie można się wybrać do kościoła.

Wkońcu bardzo proszę o zapisanie mię do Sodalicji Nauczycielek, gdyż pragnę nawiązać z niemi łączność pod wspólnym znakiem Marji, której pomoc, tu zwłaszcza na kresach, w większym stopniu jest potrzebna. Ta ufność w Jej pomoc jest bodźcem do pracy nieraz nawet bardzo ciężkiej.

Mężykówna Anna

Dołhinów, woj. wileńskie.

Serdecznie dziękuję „Gminie Szkolnej" za „Złotą Nić". Pisemko to stało mi się przyjaciółką, która każe zapomnieć o przeszkodach i trudach, wzmacnia i podtrzymuje pracę, myśli i plany moje. Proszę więc i na przyszłość o przysyłanie mi „Złotej Nici".

Koleżeństwo moje również żywo było nią zainteresowane i wyraziło uznanie, powtarzając słowa p. Wizyt. W. R. i O. P. Szulczyńskiego: „Zakład wie do czego dąży".

Ten nasz serdeczny stosunek do Ks. Dyrektora jak i do Seminarjum potwierdził ustnie p. Wizyt. K. O. S. W. Gryglewski, który zna Ks. Dyrektora, a który ostatnio wizytował naszą szkołę. Kiedy dowiedział się, żem z Tarnowa i od „Księdza Chrząszcza", w bajeczny sposób zaczął opowiadać o tem, jak to w r. 1926 przyjechał do Wilna cały „transport" nauczycielek, pod ojcowską opieką Ks. Dyrektora. Rozmawialiśmy długo na temat stosunków naszych w szkole, gdyż p. Wizytator był żywo tem zainteresowany.

Nawiasem pochwalę się, że tak p. Wizytator jak i p. Inspektor z pracy mojej są zupełnie zadowoleni.

Ja również czuję się szczęśliwą. Praca w szkole i poza szkołą wypełnia całkowicie mój czas. W tym roku prowadzimy kursy dla dorosłych. Zapoczątkowaliśmy również tego roku w naszej szkole samorząd. Mnie powierzono opiekę nad nim. Dotąd rezultaty pracy w samorządzie są zadowalające. Jedną z większych prac było urządzenie akademji i przedstawienia na dzień 19-go marca. Pierwszy ten występ udał się nam nadspodziewanie. Dochód w kwocie 200 Zł przeznaczony jest na wycieczkę krajoznawczą do Wilna ucz. kl. VII i częściowo VI. Pieniędzy na ten cel jest jednak za mało. Łamiemy więc teraz głowy, w jakiby tu sposób zdobyć jeszcze choćby 300 Zł, gdyż kosztorys wycieczki wynosi około 500 Zł.

Zwracam się więc z wielką prośbą do „Gminy Szkolnej" naszego Seminarjum, by wsparła nas skuteczną radą, jak wybrnąć z tej sytuacji

i zdobyć te pieniądze. Myśleliśmy jeszcze urządzić loterję i listę składek, lecz starsi i doświadczeni radzą zrezygnować z tego projektu, gdyż niema nadziei, by się to udało. (A my jednak myślimy, że to się uda! dop. Redakcji).

Obecnie „używamy" na nartach. Sport ten kwitnie u nas od 3 lat. W tym roku — jak mówią starzy — „było chyba przesilenie" zapału do tego sportu. Prawie każdy uczeń i uczennica posiadają własne narty. Ucz. kl. V, VI i VII sami zrobili je w stolarni szkolnej, a młodsi również radzą sobie jak mogą. Jedni — zamożniejsi — dostają od rodziców, drudzy — „stolarze z urodzenia" — sami scyzorykami wygładzają proste deski i powstają też „narty" — inni jeszcze stają wprost na linijkach, przyczepiając tylko czubek buta do nich i już zjeżdżają z góry.

Sport ten uprawia nietylko młodzież szkolna, ale i pozaszkolna i wogóle wszyscy od 4 do 40 lat.

Z powodu bardzo dużych warstw śniegu, które jeszcze pokrywają nasze pola, planujemy urządzić wycieczkę w czasie feryj świątecznych Wielkiejnocy. Na święta pozostaję tutaj z powodu tej, dalej trwająeej zimy. Dzisiaj np. jest bardzo wielka zamieć i zimno, niczem w styczniu. Olbrzymie zaspy śnieżne sięgają dachów domostw. Sąsiadowi memu tej nocy tak zasypało dom, że ten nieborak nie mógł wyleźć na świat Boży. Z trudnością przecisnął się przez drzwi, wykopał tunel w tej górze śniegu i dopiero zobaczył światło dzienne.

Posyłam Księdzu Dyrektorowi 3 numery „Młodego Obywatela", o którym mówiłam na ostatnim „Opłatku". Ciekawam, jak się Księdzu Dyrektorowi będzie podobało nasze pisemko.

L. Kocołówna

Rydzewo-Świątki, woj. białostockie.

Na wstępie składam Ks. Dyrektorowi serdeczne podziękowanie za pocztówkę, oraz za pisemko.

Ucieszyłam się tem niezmiernie, a uczucie to pobudziło mię aż do łez. Miłe wspomnienia o kochanej szkole, żywione stale w sercu, nagle ożyły, a duch przeniósł się daleko, do Seminarjum im. Bł. Kingi.

Następnie pragnę podzielić się z Księdzem Dyrektorem radosną wiadomością, że z dniem 1-go marca br. otrzymałam etat. Do tej pory martwiła mię ta niepewność co do posady, a równocześnie brak pensji...

Co do szkoły, to ma być zabraną do sąsiedniej wsi, ponieważ obecnie uczęszcza bardzo minimalny procent dzieci, gdyż te są tylko z samego Rydzewa. Ludność miejscowa stara się by szkoła mogła nadal pozostać, motywując swe starania tem, że obowiązują się sami wybudować szkołę, a możliwem jest to dlatego, że odbywa się tu komasacja gruntów, więc grunt pod szkołę już jest przydzielony, a budulcem będzie drzewo z okolicznych lasów, które w wielkiej ilości ma być wycięte.

O ile tu pozostanę, uczynię zadość życzeniu Księdza Dyrektora, przysyłając rysunek szkoły, ponieważ obecnie szkoła mieści się w budynku wynajętym. Klasa jest bardzo ładna, dość duża, widna, ładnie przystrojona, sprzęty klasowe nowe.

Prowadzę tylko 3 oddziały. – Na gwiazdkę urządziłam dzieciom choinkę, która była przystrojona ozdobami, wykonanemi przez dzieci. Wyuczyłam ich tańców, deklamacyj i dialogów, co ich, jak i obecnych rodziców niezmiernie ucieszyło.

Obecnie przygotowuję dzieci do pierwszej Komunji św. i cieszę się niezmiernie, że mogę te duszyczki zbliżyć do Boga.

Ludność miejscowa jest ze mnie bardzo zadowolona. Wdzięczni mi są też za to, że uczę dzieci religji, która tu do tej pory była w zaniedbaniu. Dzieci są miłe, swobodne i wesołe. W ostatni dzień „zapustu" przyszedłszy do szkoły, znalazłam na stole karteczkę, której odpis podaję:

„Zapust — — — —
Proszę Pani Profesorki,
niech nas prędko puści,
bo to dzisiaj zapust...
bo rodzice piją, jedzą
a uczniowie w szkole siedzą.
Od wszystkich uczniów".

Co do mieszkania, to pokoik mam miły, w nim dwa okna. Przystroiłam go jak mogłam, by uprzyjemnić sobie pobyt w nim. Jeden gospodarz z własnej ochoty sporządził mi prowizoryczną szafę, same zaś dzieci etażerkę i stoliczek z prętów leszczynowych. Pożyczyli mi krzeseł, a nawet chodników. — I tak żyję sobie i przyznam się, że wcale źle się nie czuję wśród tej ciszy wioskowej, która człowiekowi może przynieść szczęście, o ile się ją potrafi umiejętnie wykorzystać.

Ela Schalzówna

Brušnik, woj. krakowskie.

Za „Złotą Nić" serdecznie dziękuję – przyjęłam ją z rozrzewnieniem. Nie mam słów do określenia radości z istnienia naszego czasopisma. Teraz „Złota Nić" zwiąże nas jeszcze silniej z kochanym Zakładem i pomoże w wytrwaniu pod sztandarem – jak to przyrzekałyśmy w dniu opuszczenia progów szkolnych. Nieraz zastanawiam się nad tem, co jest przyczyną, że Zakładu zapomnieć nie mogę, że na sam dźwięk nazwiska Ks. Dyrektora — nazwy Zakładu — wreszcie choćby ulicy Lipowej — budzą się w mej duszy głębokie refleksje. Odpowiedź dała mi „Czarna", która nazywa Seminarjum wielką Rodziną. Z niecierpliwością oczekiwać będę następnego numeru „Złotej Nici".

A teraz coś o Brušniku. Uczę i mieszkam razem ze Stachą. Szkoła nasza jest 4 klasową. Wieś duża i bogata, jeno cały tragizm w tem, że nie posiada mostu i gdy rzeka wzbierze, odcięci jesteśmy od świata. Dlatego o Brušniku utarło się powiedzenie, że leży „za siódmą górą i rzeką". W niedzielę wracając od Rodziców, musiałam przejeżdżać przez wezbraną rzekę. Widząc przerażoną minę furmana, a w ciemności podejrzany wygląd rzeki, uczepiłam teczkę u paska i przygotowałam się na nurkowanie. Trzeba było naprawdę zimnej krwi, by nie wyskoczyć z wozu, kiedy woda zalewała koniom grzbiety i pełno jej było we wozie.

W szkole pracy dużo — ja w swojej klasie mam 60 dzieci, z czego obecnie chodzi 12. Strach ogarnia mnie na myśl, że ze słońcem zjawią się całe zastępy dzieci z wiadomościami z listopada.

Teraz, gdy śnieg znikł i nie można iść w pole z nartami – wolne od zajęć szkolnych godziny poświęcam na lekturę pedagogiczną i na pogłębienie swych wiadomości z języka niemieckiego. Ogarnęła mnie teraz gorączka uczenia się. Za każdą bytnością w Grybowie zwożę książki i czasopisma, które przetrawiam w Bruśniku. Niedługo zacznę przygotowanie do egzaminu praktycznego, który robi na mnie wrażenie smoka o stu głowach...

Olga

Żabno, p. Radomyśl n/S., woj. lwowskie.

Nie znam Cię wprawdzie, Kochany Redaktorze, ale piszę do Ciebie, bo chcę podziękować Ci za przysłane mi pisemko szkolne, za „Złotą Nić". Ogromną radość sprawiłaś mi tem pisemkiem. Czytałam je z radością całe, caluteńkie i miałam wrażenie, że siedzę w klasie, w mej ukochanej szkole, że wszystko to, co czytam, razem z Wami przeżywałam.

Ja uczę na wsi i czuję się bardzo dobrze. Pracy mam dużo, bo i dzieci dużo, rano 58, a po południu 35. Ludzie nie są przychylni nam nauczycielstwu, ale nadziei nigdy nie tracę — da Bóg i to się zmieni. Bardzo Ci będę wdzięczną, jeśli będziesz mi przysyłać pisemko. Będę z radością czytała „Złotą Nić" i piła z niej siłę i otuchę. Szczęść Boże w pracy!

Hermina Zawiślakówna

Z ostatniej chwili.

Egzamin dojrzałości w naszym Zakładzie odbędzie się dnia 12—13 maja, pisemny — i 27—30 maja, ustny. – Szczęść Boże!

Od Redakcji.

Następny numer wyjdzie w maju, przyniesie dużo wiadomości z życia szkolnego, poda ciekawe ilustracje i wiele innych, pięknych rzeczy.

Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, ul. Wałowa 4. Telefon 311